

Indie 23.03 - 24.04. 2011

Odcinek 1.

Warszawa - Moskwa - Delhi - Bagdogra - Darjeeling - Sikkim - Yuksom.



To był mój drugi wyjazd do Indii. Pierwszy do południowych, ten do wschodnich. Nie dopisywało mi zdrowie zanim wyruszyłam, lekarz zalecił ostrożność. Spakowałam plecak i pojechałam. Chciałam znowu zobaczyć Nataszę i wędrować z nią po szlakach, które zaplanowała dla naszej 9-osobowej grupy. Gdyby nie deszczowa pogoda i strajki, które krzyżowały nam plany, program zrealizowalibyśmy na medal. Jednakże mimo trudności Natasza wypełniła nam czas tak, aby każdy miał wiele okazji do jak najlepszego poznania życia w tej części indyjskiego ładu.

Na miesięczny program złożyły się: trekking po indyjskich Himalajach, poznanie małych zaludnionych rejonów, w tym induskich plemion, bliski kontakt z przyrodą oraz miejsca religijnego kultu.

Na świątyniach mniej mi zależało. Są tu podobne i widziałam je za pierwszym razem. Chętniej więc odwiedzałam szkoły i gospodarstwa, chłonełam klimat mieszkających w nich rodzin. Takich spotkań z Indusami potrzebowałam i to był mój priorytet. Edzia najlepiej czuła się w buddyjskich świątyniach. Ma dużą wiedzę, lubiłam słuchać, gdy opowiadała. Ania preferowała wędrowkę po górach. Jadzia i Michał smakowali induskie kulinaria i poznawali aruwedyczną medycynę. Generalnie wszyscy, bo była jeszcze z nami Gosia, Artur, Leszek i Tadziu, chcieli dotknąć jak najwięcej aspektów indyjskiego życia.

Moje indywidualne plany powiodły się i zabrałam do serca to, po co pojechałam. Mam nadzieję, że inni towarzysze również.

Zapraszam Cię do wędrowki po indyjskich ścieżkach. Pokażę Ci zdjęcia z trasy i rzeczywistość, którą zarejestrowały moje oczy.

23 marca. Ania z Kutna, Edzia z Krakowa, ja z Chrzanowa meldujemy się u Tadzia w Laskach koło Warszawy. Stąd będziemy mieli krótszy dojazd na lotnisko Chopina. To był dobry pomysł Tadzia, mogliśmy jeszcze skonsultować ekwipunek i dopiąć na tip top paski naszych plecaków.

Warszawa - Pałac Kultury.



Poranek u Tadzia. Jedziemy na lotnisko. Odlatujemy o 11.20 do Moskwy.



Przed wejściem na lotnisko. Tadziu, ja, Ania, Edzia.



Wkrótce spotkaliśmy się z Gosią i Arturem. To te osoby z prawej strony. Jadzia i Michał dolecą do Indii prosto z Londynu, a Leszek z Ameryki. Natasza mieszka od kilku lat w Indiach i odbierze nas wszystkich z lotniska w Delhi.



Nasz samolot do Moskwy. Dwie godziny lotu.



Już jesteśmy na lotnisku w Moskwie. Spędzimy tu 5 godzin oczekując na połączenie do Delhi. Będzie czas na integrację, gdyż Gosi i Artura wcześniej nie znałam.



Lecimy do Delhi. Teraz 6,5 godziny w przestworzach.



W Delhi będziemy o 4-tej rano. Na miejscu należy cofnąć wskazówki zegara o 3,5 godziny. Ciekawa jestem czy Natasza się zmieniła. Nie widziałyśmy się prawie rok.



Lotnisko w Delhi. Te mosiężne dłonie przedstawiają różne mantry. Słowa zapisane gestem. Magia, metafizyka.



Artur przelicza stan osobowy grupy. Nikogo nie brakuje.



Delhi. Duże plecaki do hotelu, małe ze sobą i idziemy na rekonesans po mieście. Święte krowy - one w Indiach zawsze mają pierwszeństwo.



W Delhi będziemy tylko dzień z nocą. Upał, zgiełk, ożywiony ruch, kurz i ryk klaksonów.



Rano lecimy samolotem 2,5 godziny do [Bagdogra](#). To zbyt długa trasa, aby tracić czas na wielogodzinną jazdę pociągiem. Jeszcze dwa razy w ten sposób ułatwimy sobie podróż. Pociągiem także sporo najeździmy się.

Tu już w [Bagdogra](#). Przesiadamy się na jeepy i wyruszamy do [Darjeeling](#).



Pokonamy 90 km. Droga nad przepaściami, mało zabezpieczona, setki zakrętów. Ale ten diabeł jeszcze nie straszny. Przed Lachung będzie miał wielkie rogi.



Deszcz na trasie. Mało co widać, ale grupa cieszy się, bo adrenalina skacze.



Kursong. Przerwa na obiad. Nadal leje.



Co tam deszcz. Humory nam dopisują. Edzia, Artur, Natasza, Gosia, Leszek.



Od lewej: Ania, Leszek, Artur, w środku Gosia, z prawej Michał i Jadzia.
W oczekiwaniu na posiłek zawsze znalazł się jakiś temat do dyskusji.



Dojeżdżamy. Darjeeling słynie z plantacji aromatycznej i najlepszej indyjskiej herbaty. Z tych krzaków kobiety zbierają tylko małe, tyle co zakwitłe zielone listki. Pracują na stromych, gęsto zakrzewionych wzgórzach, po których trudno się przemieszczać. Bardzo ciężka jest ich praca, ale w Indiach każde zajęcie jest na wagę złota.



Hotelowy pokój w Darjeeling.



Burza, pioruny, leje. Takiej pogody nie chcemy!! Jednakże deszcz i mgła będą nam towarzyszyły na zmianę z upragnionymi przebłyskami słońca. Natasza śmiejąc się mówi, że jeszcze nie raz upał da nam popalić.



Kolejny dzień w Darjeeling i pierwsza stokrotka przywołująca na myśl Polskę.



Prymulki także znajome.



Wejście do gomy Bhutia Busty udekorowane jest tysiącami flag modlitewnych.



Na tego łobuza należy mieć oko, potrafi wyrwać kobiecie torebkę, a dzieciakowi owoc z dłoni. Potem pałaszuje go na swym dachowym azylu.



W gompie.



To dzieci z bogatych domów. Ubogie rodziny nie mogą sobie pozwolić na wyjazd do oddalonych miejsc kultu. Czasem to jest podróż ich życia, dlatego pobudowali świątynie i świątynki blisko swych miejsc zamieszkania.



W ZOO.



Darjeeling to słynny kurort położony na kilku bardzo stromych wzgórzach. Wciąż było nam albo pod górę albo z góry. Jednak jest to świetne miejsce na aklimatyzację przed trekkingiem.
Klasztor sekty Żółtych Czapek.



Mgła, która robiła naszym fotoaparatom takie oto niespodzianki.



Sklep mięsny.



Uważaliśmy na to co jemy, ale i tak prawie każdy z nas się czymś zatruł. Ja właśnie w Darjeeling. Czystość podawanych posiłków pozostawia w Indiach dużo do życzenia. Trzeba to po prostu przyjąć jako regułę i najlepiej nie zaglądać do kuchni.

Sklep rybny.



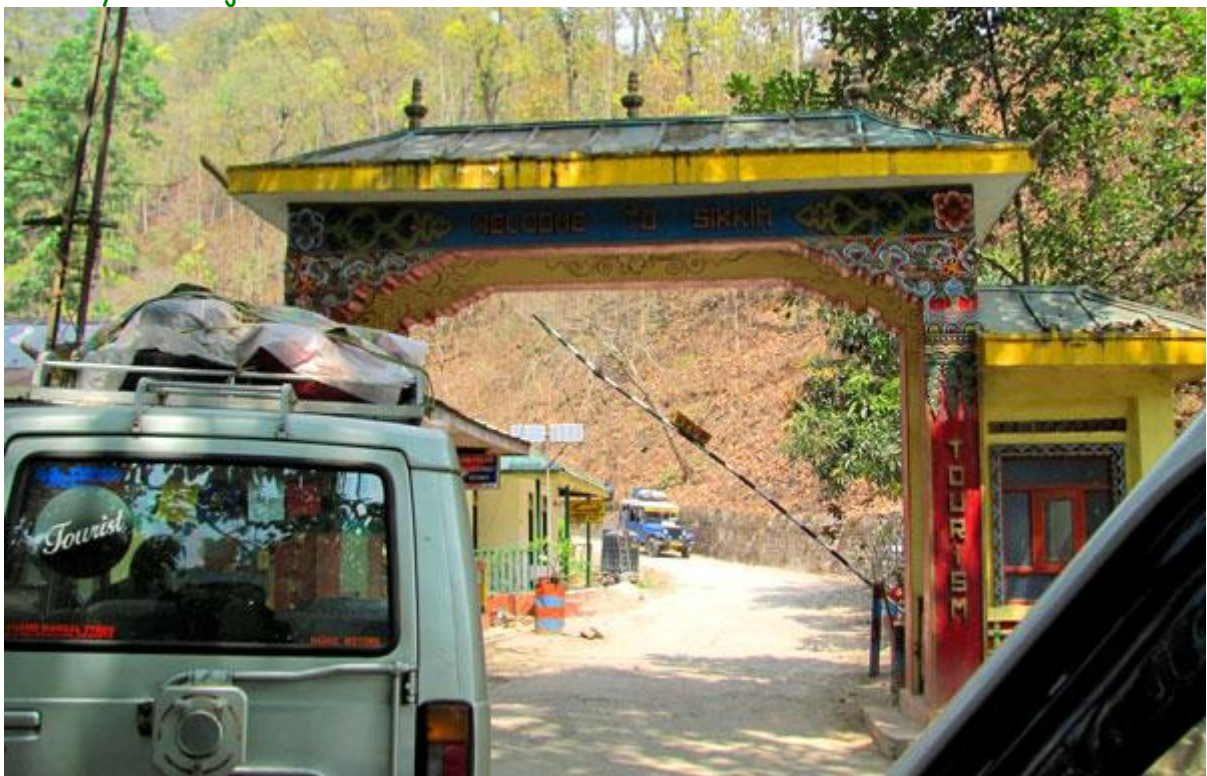
Z Darjeeling wyruszamy do **Sikkimu**. To brama do indyjskich Himalajów.



Sikkim był kiedyś niepodległym królestwem. To niewielki kawałek Indii wciśnięty jak szpon pomiędzy Nepal, Bhutan i Chiny. Aby dostać się do Sikkimu potrzebny jest specjalny permit czyli rodzaj wizy. Załatwia się ją w agencjach.

Przekraczamy granicę do **Sikkimu**. Obszar to niebezpieczny ze względu na prawdopodobieństwo chińskiej ingerencji. Stąd ostrożność indyjskich władz.

Witamy Himalaje.



Po Sikkimie podróżuje się wyłącznie jeepami. Drogi są zbyt wąskie dla autobusów.



Za plecami widoczne niższe partie Himalajów. Liczymy na to, że gdy dotrzemy do bazy w [Yuksom](#), będą na nas czekały widoki na dostojne siedmio i ośmiotysięczniki.



Jesteśmy we wsi [Yuksom](#). To baza wypadowa dla wszystkich chętnych na trek po przepastnych Himalajach. Nasza grupa ma w planie kilkanaście km dziennie.



Mokro i zimno. A jutro mamy wyjść na tygodniowy trek, a mieliśmy plan wędrować ostrożnymi szlakami wśród kwitnących rododendronów i podziwiać [Kanczendzongę](#). Mam mieszane uczucia, waham się, przypominam sobie słowa lekarza: nie wolno forsować kręgosłupa i ostrożnie z przeziębieniami.



Pogoda fatalna, deszcz i mgła. Zobaczywszy niezachęcający widok na Himalaje postanowiłam odpuścić sobie trekking. Nie wierzyłam, że z godziny na godzinę wypogodzi się. A jeśli, to trudno, pięknych gór nie zobaczę, ale będę miała gwarancję, że nie przeziębnię się i następne 3 tygodnie wytrwam w zdrowiu. Nie cieszyła mnie ta decyzja. Grupa przekonywała, że dam radę, jednak postuchałam głosu swego rozsądku.



Wkrótce te jaki poniosą duże plecaki grupy i żywność na tydzień.



Ania cieszy się, a ja razem z nią. Wszystkiego dobrego na drogę. Trzymam kciuki.



Łyk herbaty na drogę.



W czasie, kiedy grupa była na trasie poznawałam okolice Yuksomu. Tu także było trochę górek do zaliczenia, ale już nie tak wysokich. Zaprzyjaźniłam się z szerpą Pasangiem. Indusi są gościnni. Przynosił mi do schroniska gorącą wodę na herbatę zapraszał do swego domu i zapoznawał z rodziną. Ma żonę, córkę i syna oraz dwie siostry mieszkające w dalszych zakątkach wioski.





Ludzie żyją tu jakby w zwolnionym tempie. Rano posyłają dzieci do szkoły, a potem patrzą jak płynie czas. Jeśli mają krowę, zawód lub mały kram to sukces, bo jest źródło utrzymania

To kuzynka i siostra Pasanga. Wysłatał mu zdjęcia, jakie zrobiłam jego rodzinie..





Nie modernizują swych gospodarstw, bo nie mają za co. Mieszkają więc w niezwykle skromnych warunkach. Kraj to malowniczy, zielony, ale jakże trudna jest codzienność milionów takich Indusów. Na szczęście jest tu mała szkoła. Po lekcjach dzieci siedzą sobie, chodzą sobie, albo bawią w kałużach.



Okno u siostry Pasanga dało mi do myślenia. Każdy z nas ma takie swoje okno na świat. Dla Indusów widok z niego jest na mały ogródek, w którym rosną wątle warzywa. Perspektywa tych ludzi nie zmieni się do końca ich życia. Jednakże chociaż nie mają szans na lepszy los, tyle radości noszą w sercu i tyle mają życzliwości dla drugiego człowieka.



Syn siostry Pasanga.



To żona Pasanga - Tcherin. Zapisuje mi swój adres. Polubiłam ją. Jest taka cicha, i taka dzielna.



Idziemy z Pasangiem do szkoły. Bardzo się cieszę z tego powodu.



Nawet 4-5 letnie dzieci chodzą już do szkoły. Nauka odbywa się często na stojąco, bo brakuje ławek. Byłam szczęśliwa, gdy zobaczyłam te dzieciaki.



Biurko i taboret nauczyciela.



Spacery, kontakt z człowiekiem i przyrodą, rozmowa, to wszystko sprawiało mi najwięcej radości. Nie znałam ich języka, ale z każdym mogłam się porozumieć prostym angielskim. Znają ten język, niektórzy nawet całkiem niezłe.



I rododendron znalazł się po drodze.





Brakowało mi widoku Kanczendzongi, ale istniała szansa, że zobaczę tę górę z innego miejsca naszej programu dalszej trasy.
Samotna noc. Za oknem burza i pioruny.



Grupa wróciła po dwóch dniach. Nie udało się im udźwignąć fatalnej pogody, a na dodatek spadł śnieg. Faktycznie, iść tyle kilometrów w deszczu i czerpać radość z takiej jak tu poniżej panoramy, to żadna przyjemność.



Na szczęście nikt nie pochorował się. Jednakże naszej Ani, rozmyślanej w górach, myśl o ponownym wejściu na trasę nie dawała spokoju. Najbardziej z całego programu wyprawy nastawiała się właśnie na ten przerwany fatalną pogodą trek. Wieczorem przedyskutowała temat z Nataszą i zdecydowała, że nazajutrz jeszcze raz wróci na trasę w kierunku Kanczendzongi. Pójdzie z nią szarpa i zaliczą to, co się da.

Istniała tylko pewna trudność, ale dało się ją pokonać. Akurat Indusi jeździli po wsi i zapowiadali 4-dniowy strajk, co w konsekwencji skutkowało blokadą dróg. Aby nie zakopać się w Yuksom, postanowiliśmy, że Ania pójdzie na trek, my pojedziemy do [Pellingu](#), by stamtąd mieć możliwość odbicia w kolejne miejsca na mapie i w Pellingu zaczekamy na Anię. Tak też zrobiliśmy.

Ania wróciła do nas cała, zdrowa i szczęśliwa. Wprawdzie rododendronów nie zobaczyła, bo pomarzęły przez zakwitnięciem, ale piękne górskie widoki wynagrodziły jej trudy maszerowania kilkanaście kilometrów dziennie. Stała się dla nas bohaterką tej części wyprawy.

Grupa. Prawie przez cały czas trzymaliśmy się razem. Wieczory spędzaliśmy integracyjnie opowiadając sobie rozmaite historie i dowcipy. Jednak były też sytuacje, że nasze indywidualne preferencje krajoznawcze uelastyczyły tryb spędzania czasu i wtedy rozdzielaliśmy się. Mnie to odpowiadało i cieszyłam się, że Natasza akceptuje nasze indywidualne wariacje.

Żegnamy Yuksom, Ania wychodzi na trek, a my wyjeżdżamy do Pelling.



W następnym odcinku dotrzemy do Pelling i stamtąd w kolejne zakątki Indii.
Pozdrawiam Cię serdecznie:)
Zielona Gałązka.

